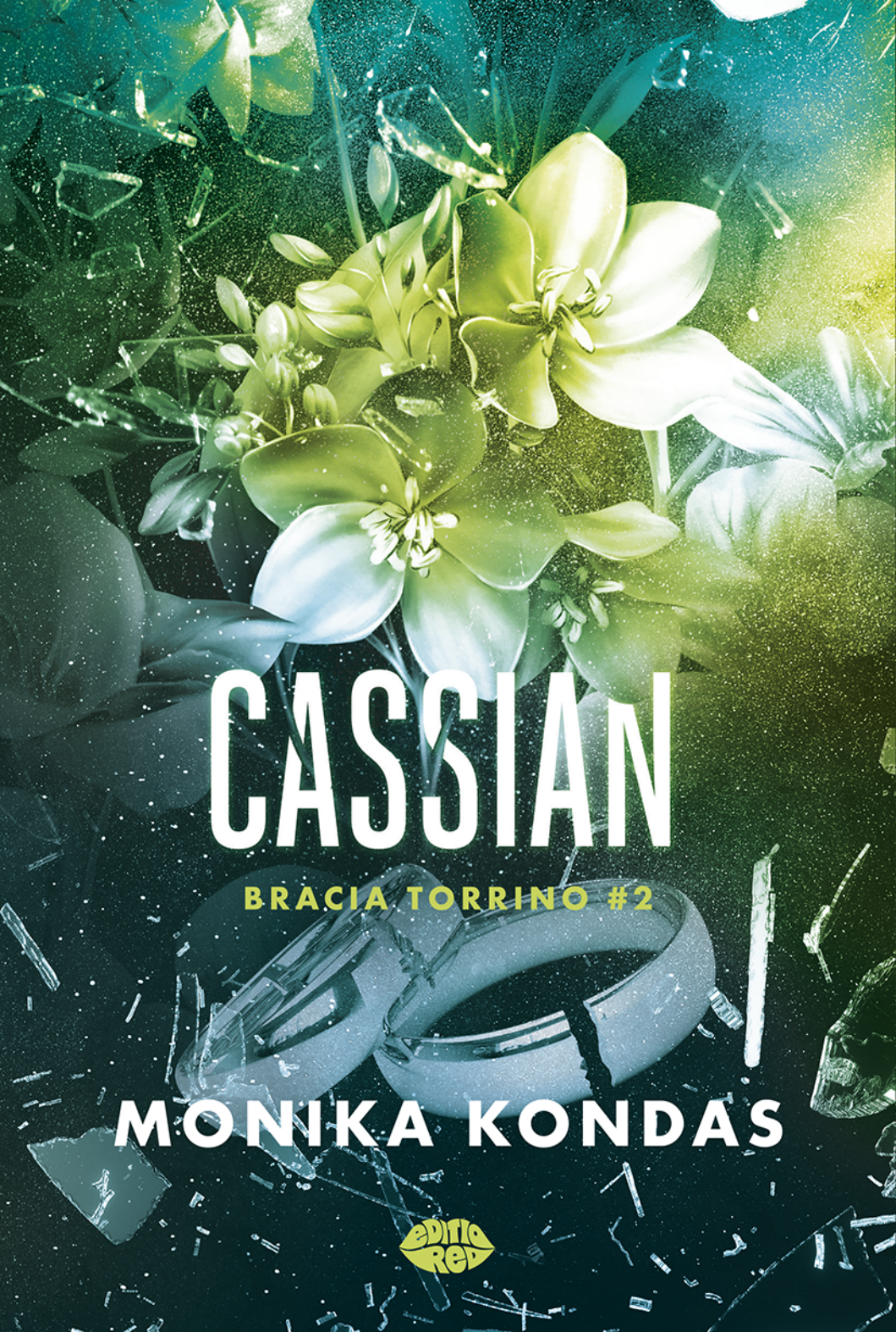




CASSIAN

BRACIA TORRINO #2

MONIKA KONDAS

editio
red

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Knapik

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/cas2bt

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2950-0

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

Luna

W swoim życiu pokochałam cztery razy.

Pierwsza była miłość do muzyki. Zaczęłam uczyć się grać w wieku trzech lat i grałam także po tym, jak wyszłam za mąż. Dzięki muzyce potrafiłam się uspokoić, była dla mnie formą terapii, kiedy moi rodzice skakali sobie do gardeł. Grałam nawet wtedy, gdy palce miałam zdarte do krwi, bo tylko to mi pomagało.

Jako druga przyszła miłość do mojego męża. Chociaż był ode mnie o piętnaście lat starszy, kochałam go najmocniej na świecie. Już kiedy pierwszy raz go zobaczyłam, poczułam, że będę z nim szczęśliwa. Wierzyłam w to do czasu, gdy zamiast miłości, której oczekiwałam, dostałam z jego strony upokorzenie. Mimo to kochałam go coraz bardziej i nieważne, jak się starałam, nie mogłam przestać. To było chore, ale moje serce biło tylko dla niego.

Jako trzecia rozkwitła we mnie miłość do moich pasierbów: Lorenza i Luciana. Mieli po czternaście lat, kiedy wyszłam za ich ojca. Mogliby być moimi braćmi. Lorenzo od razu mnie polubił, z Lucianem było inaczej. Traktował mnie jak gościa w swoim domu i ignorował wszelkie przejawy dobroci z mojej strony. Z czasem jednak jego stosunek do mnie się zmienił i to sprawiło, że poczułam się jak w rodzinie.

Czwarta i ta, która mnie złamała, była miłość do moich nienarodzonych dzieci. Chciałam ich za wszelką cenę, dlatego uciekłam się do podstępu, wiedząc, że mąż nigdy świadomie mi ich nie da. Bez jego wiedzy odstawiłam tabletki i się udało. Zaszłam w ciążę, z której się cieszyłam, i dbałam o swoje maleństwa z całych sił.

Moja radość trwała do czasu, gdy w szpitalu usłyszałam słowa, które mnie złamały. Pojęłam, co to znaczy stracić największy skarb. W tamtym momencie zrozumiałam, jak czują się matki, które utraciły część siebie. Ból. Cierpienie. Rozpacz. To stało się nagle i nawet Cassian nie mógł nic poradzić.

W chwili, gdy myślałam, że ani mnie, ani moich bliskich nie spotka już nic gorszego, nasza rodzina ponownie została wystawiona na próbę.

Rozdział 1

Luna

Cztery lata temu

Odkąd pamiętałam, uczyłam się grać na pianinie, ale byłam pewna, że miłość do muzyki zrodziła się we mnie jeszcze wcześniej. Ojciec nienawidził mojej pasji. Mówił, że do niczego się nie nadaję i lepiej, żebym dała sobie spokój z dalszą nauką. Potrafił zabić we mnie radość z życia, ale tej jednej rzeczy – muzykowania – nie pozwoliłam sobie odebrać.

Kiedy grałam, nie myślałam o tym, jak bardzo go nienawidziłam i jak bardzo czekałam, aż mnie komus odda. Nie dlatego, że pragnęłam wyjść za męża, ale dlatego, że było mi to potrzebne. Potrzebowałam wyrwać się z domu rodzinnego, nawet jeśli miałam zostać uwięziona w innym. Chciałam po prostu nigdy więcej nie oglądać ojca. Przecież nigdzie nie mogło być gorzej niż tu, w miejscu, gdzie byłam przedstawiana z kąta w kąt niczym niepotrzebny mebel.

Matki wcale nie było mi żal – nawet gdy widziałam siniaki na jej rękach, twarzy czy nogach. Nie wiedziała, w którym momencie przestać walczyć z mężem, a to jeszcze bardziej go rozszerdzało. Bił ją tylko wtedy, kiedy nie mógł z nią wytrzymać. Była uwięziona tak samo jak ja, ale ja przynajmniej nie zatraciłam się w swoim nieszczęściu.

Ona potrafiła tylko wydawać pieniądze i upijać się do nieprzytomności, zapominając o moim istnieniu. O córce, która pragnęła jej miłości, a dostawała wyłącznie wieczne pretensje i wymagania. Nie umiałam zrozumieć, jak można tak bardzo nienawidzić własnego dziecka. Kiedy na nią patrzyłam, na jej twarzy widziałam tylko obojętność. Staralam się być dobra i posłuszna, ale gdzieś po drodze pojęłam, że nie miało to najmniejszego sensu. Nieważne, co robiłam, zawsze coś było nie tak.

– Luno, ojciec prosi cię do gabinetu. – Matka stanęła w drzwiach, patrząc na pianino, jakby miała zaraz zwymiotować.

Ona też nie rozumiała mojej miłości do muzyki, ale nie chciałam jej tego tłumaczyć po raz kolejny, skoro wiedziałam, że i tak nic do niej nie dotrze.

– Już idę. – Zamknęłam klapę tak delikatnie, jakby była z porcelany, i pogładziłam ją jak najcenniejszy skarb. Obiecałam sobie i instrumentowi, że za chwilę wrócę.

Podniosłam się z miejsca i ruszyłam w ślad za matką. Lekko zataczała się na boki, co wskazywało, że była już po swojej codziennej dawce pocieszacza, innymi słowy: wypila kilka kieliszków wina. Obcasy jej szpilek stukwały w nierównym tempie na granitowej posadzce. Choć starała się utrzymywać równowagę, nie do końca jej to wychodziło. Podparła się ręką o ścianę, ale brnęła dalej do przodu. Prawie wybuchnęłam gorzkim śmiechem, gdy patrzyłam na to, jak usiłuje zachować pozory normalności.

W całym domu panował tak wielki przepych, że aż nie mogłam na to patrzeć, choć po latach mieszkania wśród wartych setki tysięcy mebli, ozdób i obrazów powinnam była się przyzwyczaić. Miałam ochotę potłuc te wszystkie wazy, kryształ i figurki w drobny mak, ponieważ niezwykle mnie one irytowały. Moi rodzice cenili sobie władzę i pieniądze – a ich władza została bardzo ograniczona po tym, jak donem został Christopher Torino. Dla

mojej rodziny, a zwłaszcza dla jednego jej członka, który był ciągle nadzorowany i sprawdzany, wiele się zmieniło. I to nie na lepsze.

Nic dziwnego jednak, że ojciec był pod stałą kontrolą. Wiedziałam, do czego był zdolny, i zdziwiłam się, że don nic z tym nie zrobił. Te jego ukryte interesy i rozmowy z różnymi ludźmi powinny przecież zostać zauważone. Tym bardziej że ojciec działał za plecami swojego szefa, którego powinien był słuchać. Miałam pewność, że prędzej czy później to wszystko się na nim odbije, ale liczyłam, że wtedy mnie już tutaj nie będzie. Nie chciałam odpowiadać za jego głupie decyzje.

Drzwi do gabinetu ojca stały otworem, dlatego od razu wkroczyliśmy tam z matką. Oczywiście musiałyśmy zapukać, bo jak mogłybyśmy wejść bez tego. Ojciec spojrzał na mnie znad papierów, które czytał, po czym odchylił się na oparcie fotela.

Przełknęłam nerwowo ślinę. Zawsze jak tak robił, wybuchała między nami awantura, a raczej on krzyczał, ja słuchałam. Usiadłam na krześle, wyprostowałam plecy, wzrok zatrzymałam na ojcu, a ręce ułożyłam na kolanach tak, jak mnie uczono. Matka w tym czasie podeszła do barku, wzięła w dłoń karafkę i zaczęła nalewać sobie whisky. Ręka jej się zatrzęsała, przez co wylała trochę alkoholu na biały dywan.

– Marcella, do cholery! – krzyknął na nią ojciec, a jego twarz zrobiła się cała czerwona ze złości.

– Nie krzycz, to tylko dywan. – Machnęła niedbale ręką i przysiadła na brzegu biurka.

– Możesz go w takim razie wyczyścić – zażądał od niej. – Na kolanach.

– Oczywiście, kochanie, zaraz to zrobię – odpowiedziała opryskliwie, a ojciec zacisnął mocno szczękę.

Roześmiałabym się, gdyby nie to, że jakbym to zrobiła, zapewne dostałabym w twarz. Dlatego starałam się nie pokazać, jak ta sytuacja mnie rozbawiła.

– Masz godzinę. – Najwyraźniej nie chciał się z nią kłócić, a to dowodziło, że coś innego było dla niego ważniejsze niż ona.

Po tej wymianie zdań oboje skierowali wzrok na mnie. Wyglądali jak sępy, które zwietrzyły padlinę, i zapewne tak było. Ich przeszywające spojrzenia sprawiały, że zdenerwowałam się jeszcze bardziej, a miałam być spokojna.

– Luno, znaleźliśmy ci męża – oświadczył mój ojciec, czekając, jak zareaguję, i ciesząc się z tego, co przygotował.

W pierwszej chwili miałam ochotę podskoczyć z radości, a w następnej w myślach strzeliłam sobie w twarz. Oni żerowali na moich uczuciach i gdyby tylko zobaczyli, że się cieszę, od razu zerwaliby zaręczyny. Dla nich liczyło się to, żebym cierpiała. Nie kochali mnie i okazywali mi to na każdym kroku. Nieważne, jak dobrze się zachowywałam, nie byłam chłopcem, którego chcieli. Urodziłam się, a podczas porodu mojej mamie wycięto macicę, więc nie mogła mieć więcej dzieci.

Byłam świadoma tego, co do mnie czuli, ponieważ nawet się z tym nie kryli. Kiedy chciałam spędzić czas z tatą, bo jako dziecko tak go nazywałam, on po prostu krzyczał, że mam się wynosić, i zamykał mi drzwi przed nosem. Matka już wtedy zaczęła nadużywać alkoholu. Początkowo, gdy upijała się do nieprzytomności, siedziałam przy jej łóżku, pilnując, aby nic się jej nie stało, ale i to w końcu się zmieniło. Kiedy miałam jedenaście lat, dotarło do mnie, że tylko ja ich kochałam, a oni mieli mnie gdzieś, i wtedy sobie obiecałam, że nigdy więcej nie obdarzę ich żadnym ciepłym uczuciem. Ten stan utrzymywał się do dziś.

– Rozumiem – powiedziałam opanowanym głosem. – Kto to?

W myślach analizowałam listę nazwisk nieżonatych mężczyzn w wieku od osiemnastu do trzydziestu lat, ale nie za wiele mi to dało. Było ich tylu, że nie potrafiłam zliczyć, jednak większość z nich miała już narzeczone albo ktoś został im obiecany. Ojciec nie oddałby mnie byle komu, bo cenił sobie koneksje i wpływy, więc nie miałam pojęcia, co wymyślił.

– Cassian Torrino.

W tej chwili całe moje szczęście wyparowało, a na twarzy z pewnością pojawił się strach.

Wiedziałam bardzo dobrze, kim byli członkowie rodziny Torrino. Wiedziałam, jakie zajmowali stanowiska, co zrobili, bo o tym było bardzo głośno, słyszałam wiele o Cassianie. Był mężczyzną po trzydziestce i miał dwóch synów prawie w moim wieku. Mogliby być moimi braćmi.

Rodzina Torrino rządziła naszą *famiglią* twardą ręką i likwidowała każdego, kto jej zagrażał. Każdy się ich bał, nie bez powodu. Christopher Torrino zyskał przydomek „diabła” przez swoje działania. Chodziły pogłoski o tym, co zrobił ludziom, którzy z nim zadarli, i co z nich zostawało, a raczej: ile z nich zostawało. Nigdy nie miałam odwagi, aby podejść do niego i się przekonać, czy naprawdę jest taki straszny, jak mówią, ale w głębi serca żywiłam nadzieję, że kiedyś zrobi to, o co go posądzano, z moim ojcem. Takie niewielkie marzenie.

– Widzę, że jesteś zadowolona. – Ojciec nie przebierał w słowach, perfidnie się do mnie uśmiechając.

Był świadomy, jaki los mi zgotował, i to go cieszyło. Wiedział, że z Cassianem Torrino nie będę miała łatwego życia.

– Ojcie, ale to... – Nie potrafiłam opanować strachu, choć bardzo się starałam.

– Twój przyszły mąż, który pojawi się u nas w sobotę na kolacji. Będiesz się uśmiechać i traktować go jak najlepiej, bo inaczej pożałujesz. – Jego ton jasno wskazywał, co mnie czeka, jeśli zrobię coś nie tak.

Ze strachu zaczęły mi się trząść dłonie, czułam, że także moje ciało drży. Oczami wyobraźni widziałam niewyraźną sylwetkę tego mężczyzny i myślałam o tym, że będę musiała się z nim spotkać. To było głupie – liczyć, że ojciec odda mnie komuś w moim wieku. Jak widać, rzeczywistość mnie dopadła. Po raz kolejny zrobił wszystko, aby moje życie było pełne strachu.

– Oczywiście, ojcze. – Podniosłam się ze swojego miejsca, trzęsąc się jak osika, choć starałam się zachować pozory normalności.

– Siadaj, jeszcze nie skończyłem! – podniósł głos.

Posłusznie ponownie usiadłam na krześle, co najwyraźniej poprawiło mu humor. Lubił, jak ludzie robili to, co im kazał, zwłaszcza gdy robiła to matka. Uwielbiał testować jej granice, które zacierały się z każdym dniem.

– Pojedziesz z matką na zakupy. Masz wyglądać jak najlepiej. Tak, żeby Cassian zobaczył w tobie kobietę, której nie można się oprzeć – stawiał kolejne wymagania.

– Czyli mam wyglądać jak dziwka – wtrąciłam, nie mogąc się pohamować.

– Nie prowokuj mnie. – Uderzył dłonią w stół.

– Sama się nią zajmę. – Matka starała się wejść pomiędzy nas. Nie po to, aby mnie chronić, ale po to, żeby po prostu nie musieć dłużej na niego patrzeć.

– Zejdźcie mi z oczu. Obie. – Machnął na nas ręką, jakby odganiał natrętne muchy.

Ponownie podniosłam się ze swojego miejsca i tym razem ojciec mnie nie zatrzymał. Wyszłam z jego gabinetu i skierowałam się prosto do swojej sypialni. Po tym, co usłyszałam, nie miałam najmniejszej ochoty grać dalej na pianinie. Gdybym spróbowała, mogłabym je uszkodzić.

Weszłam szybko po schodach, wiedząc, że tym sposobem będę mogła chociaż przez chwilę odetchnąć od obecności matki. Byłam pewna, że dotarcie do mnie trochę jej zajmie, sądząc po tym, jak zataczała się w drodze z gabinetu. Liczyłam, że ponieważ uraczyła się jeszcze kilkoma łykami alkoholu, zapomni o tym, co się wydarzyło, i po prostu pójdzie spać.

Po wejściu do pokoju od razu usiadłam na parapecie przekształconym w siedzisko. W rękach zaczęłam miętolić coś w rodzaju koca wykonanego z wielokolorowego materiału, jakby miało mi to pomóc. Nie uspokoilo mnie to ani trochę.

Do spotkania z moim przyszłym narzeczonym pozostały trzy dni. Miałam nadzieję, że w ich trakcie ojciec zmieni zdanie, bo nie wyobrażałam sobie, że wejdę do rodziny Torrino. Rodzice zabierali mnie na niektóre wyprawiane przez nich przyjęcia, ale nie spotkałam na nich Cassiana. Za to byli tam don Alessio i don Christopher. Ten drugi rok temu przejął władzę po ojcu i bardzo dobrze sobie radził, jeśli wierzyć opowieściom o nim.

Jego brat, Cassian, był jak cień. Żona don Alessia zmarła wiele lat temu, a kilka miesięcy później jej los podzieliła żona Cassiana. Od tej pory mój przyszły mąż sam wychowywał dwóch synów. Pomimo swojego wieku miał powodzenie wśród kobiet, ale żadną nie zainteresował się na dłużej. Zastanawiało mnie, kto wyszedł z inicjatywą naszego małżeństwa – on czy mój ojciec.

– Nic nie wymyślisz. Ojciec uparł się na ten ślub i nie odpuści tak łatwo. – Matka opierała się o drzwi z jedną ręką na framudze i szklanką z alkoholem w drugiej.

Zastanawiałam się, skąd ją wzięła, bo gdy wychodziłyśmy z gabinetu, nie miała jej w dłoni.

– Wcale o tym nie myślę.

– Kłamać też nie umiesz, a to źle. – Wskazała na mnie lekko drżącym palcem. – Ten świat cię pochłonie, jak nie będziesz potrafiła walczyć o swoje.

– Tak jak ty? – zapytałam z przekąsem.

Pouczała mnie, a sama nie walczyła o swoje życie. Łatwo było kogoś oceniać, ale może zaczęłaby od siebie i swojej godności, która codziennie była deptana.

– Nie wiesz, o czym mówisz. – Wyprostowała się, machając dłonią i rozlewając alkohol.

Patrzyłam, jak kropelki lądują na panelach, jednak nie ruszyłam się, żeby je wytrzeć. Postanowiłam, że zajmę się tym, kiedy matka wyjdzie, bo nie znosiłam tego zapachu unoszącego się w powietrzu.

– Naprawdę? – Podniosłam się ze swojego miejsca i stanęłam przodem do niej. – Kiedy byłeś trzeźwa i myślałeś? Kiedy powie-

działaś, co naprawdę myślisz? Kiedy zrobiłaś coś, bo tego chciałaś? – wymieniałam z wyrzutem.

Pytania zawisły między nami jak chmura gradowa. Żadna nie planowała odpuścić i zerwać kontaktu wzrokowego. Matka wiedziała jednak, że mam rację, i to ją drażniło. Nie sprawowała kontroli nad własnym życiem i nad tym, ile piła. Wpadła w nałóg i tylko krok dzielił ją od zapicia się na śmierć.

– Kiedyś to zrozumiesz. Jak będziesz miała własną rodzinę i dzieci – rzuciła mi w twarz i jako pierwsza odwróciła głowę.

Opuściła moją sypialnię przygarbiona, jakby moje słowa ją złamały, choć powiedziałam tylko prawdę, a ona dobrze o tym wiedziała. Najwyraźniej nie mogła się z tym pogodzić, dlatego tak po prostu odpuściła. Odczekałam kilka chwil, a kiedy się upewniłam, że odeszła, zamknęłam za nią drzwi i oparłam się o nie z westchnieniem.

Minęły trzy dni, a ja nie wymyśliłam sposobu na odwołanie kolacji zaręczynowej. Rodzice zaprosili całą rodzinę i teraz nie miałam wyjścia. Nie chciałam zawieść bliskich, a zwłaszcza mojej cioci, która była siostrą mamy i jej kompletnym przeciwieństwem.

Matilde była podobna do mnie i może dlatego tak dobrze się dogadywałyśmy. Uwielbiała muzykę i wszystko, co z nią związane, ale po wypadku, jakiego doznała, nie mogła już grać. Częściowo straciła władzę w prawej ręce, a przez to nie była w stanie ułożyć odpowiednio palców na klawiszach. To ona zaszczepliła we mnie miłość do muzyki klasycznej. Obie kochałyśmy ją całym sercem. Może dlatego uwielbiałam, kiedy przyjeżdżała, dzwoniła, a nawet zabierała mnie do siebie.

Spoglądałam na swoje odbicie w lustrze i na tę absurdalnie czerwoną sukienkę, której nie powstydziliby się niejedna prostytutka. Opięta na piersiach, brzuchu i pupie, sprawiała, że miałam ochotę zapaść się pod ziemię, a do tego była bez ramiączek, co

utrudniało jej noszenie. Gdybym zrobiła za duży krok, rozerwałaby się wpół i byłoby widać mój tyłek. Matka kupiła ją specjalnie na życzenie ojca, ale chyba nie zdawała sobie sprawy, w jakim świetle postawi mnie włożenie takiej kreacji. Zresztą nie tylko mnie, oni także nie wypadali przez to najlepiej. Czułam, jak pod powiekami zbierają mi się łzy, ponieważ nie chciałam się pokazać w takim stroju.

– Widzę tu wpływ twojego ojczulka. – Ciocia Matilde pojawiła się niespodziewanie w pokoju, jakby wyczuła moje emocje.

Siostra mamy miała szyk i styl. Podziwiałam to, jak potrafiła się ubrać – zawsze odpowiednio do okazji, nawet zbytnio się nie starając. Teraz też wzbudziła mój zachwyt. Stała tuż za mną, widziałam w lustrze jej kremową sukienkę, która idealnie podkreślała kształty, a że ciocia uwielbiała ćwiczyć, było na co popatrzyć. W dodatku, choć była po czterdziestce, na jej twarzy nie dało się zauważyć ani jednej zmarszczki, a ciemnobrązowe włosy upięte w niedbały kok dodawały jej uroku. Wyglądała niczym prawdziwa dama.

– Co za wstyd – wyszeptalam, czując, że za chwilę wybuchnę płaczem.

– Nie załamuj się. Myślisz, że zostawiłabym cię z tym samą? – Uśmiechnęła się tajemniczo. – Znam twoich rodziców, zrobią wszystko, aby się pokazać, nawet jeśli oznacza to upokorzenie ciebie.

– Co? – Odwróciłam się na swoich niebotycznie wysokich szpilkach i dopiero wtedy uzmysłowiłam sobie, że ciocia trzyma w dłoni pokrowiec.

– Dla ciebie, z okazji urodzin, które były jakiś czas temu. Nie mogłam przyjechać, bo twój ojciec na to nie pozwolił, ale teraz zamierzam mu dopieć. – Jej oczy świeciły się jak ogniki.

Właśnie taka była ciocia Matilde. Zrobiłaby wszystko, żebym czuła się szczęśliwa. Tylko ona mnie pocieszała, kiedy ojciec miał pretensje o grę na pianinie. To ona mnie motywowała do dalszej

nauki i rozwijania się. Ona, a nie matka, która była matką jedynie z nazwy. Kiedy było mi źle, wyobrażałam sobie, że to ciocia jest moją mamą i kocha mnie nad życie. Tak rekompensowałam sobie rzeczywistość.

– Kocham cię. – Podbiegłam do niej, dziękując raz za razem.

Tylko ona zdawała sobie sprawę z tego, jak wyglądało moje życie i jak ciężko było wytrzymać z moimi rodzicami. Widziała niejedno podczas pobytów u nas i czasami miała ochotę mnie stąd zabrać. Mówiła mi o tym, ale dobrze wiedziałyśmy, że to nie mogło się wydarzyć. Pomimo że rodzice mieli mnie gdzieś, nigdy by na to nie pozwolili. Zwłaszcza że najwyraźniej miałam im się przydać do realizacji ich własnych celów.

– No już, już. – Pogładziła mnie po głowie. – Weź to i idź się przebrać.

Wcisnęła mi do ręki pokrowiec i popchnęła mnie w stronę łazienki. Z uśmiechem na ustach weszłam do środka i zamknęłam za sobą drzwi. Od razu zrzuciłam z siebie tę niedorzecznie skandaliczną sukienkę, a także szpilki, w których zapewne połamalam bym nogi, i po prostu wepchnęłam to wszystko do worka na śmieci.

Za nic nie włożyłabym czegoś takiego na żadne wyjście, a co dopiero na przyjęcie zaręczynowe, na którym miałam poznać swojego przyszłego męża. Moi rodzice chyba oszaleli, jeśli myśleli, że w takim stroju mogłabym mu się spodobać. Wymagano od nas, abyśmy się nosiły z klasą, abyśmy zawsze były grzeczne i ułożone, a co najważniejsze, godnie reprezentowały swoją rodzinę. Wygląd dziwki na pewno nie byłby dobrze odebrany.

Wyciągnęłam z pokrowca prezent od cioci i nie mogłam uwierzyć w to, co miałam przed oczami. Wprost zaparło mi dech na widok pięknej złotej sukni o klasycznym kroju. Miała cienkie ramiączka, sięgała mi do kostek, a rozcięcie z boku dodawało jej elegancji.

To był właśnie mój styl, ale czy ktoś kiedykolwiek spytał mnie o to, w co lubię się ubierać? Oczywiście, że nie, bo najwyraźniej

rodzice wiedzieli lepiej ode mnie. Włożyłam suknię, zrobiłam kilka kroków w tył i zaczęłam przyglądać się sobie w niewielkim lustrze. Chociaż nie widziałam całej swojej sylwetki, potrafiłam stwierdzić, że ta kreacja idealnie do mnie pasuje.

– I jak? – Z wielkim uśmiechem na ustach wyszłam z łazienki.

Ciocia stała w tym samym miejscu co wcześniej. Okręciłam się dookoła własnej osi, czując, jak materiał ociera się o moje nogi i wiruje pod wpływem moich ruchów.

– Idealnie, ale brakuje jeszcze jednego. – Mrugnęła do mnie i wyciągnęła w moją stronę cudowne złote sandały związane na kostkach.

Przetarłam oczy ze zdumienia, ponieważ było to tak nierealne, ale kiedy wzięłam w dłonie buty, które idealnie pasowały do sukienki, poczułam, że nie śnię. Kilkoma sprawnymi ruchami włożyłam je na stopy i zapięłam.

– Dziękuję – powiedziałam raz jeszcze, nie mogąc opanować wzruszenia.

– No nie płacz mi tu. – Trzepnęła mnie delikatnie w ramię i z uśmiechem na ustach pociągnęła w kierunku łóżka. Bezceremonialnie popchnęła mnie na nie, więc usiadłam. – Musimy jeszcze do końca cię wyszykować, kochanie, żebyś prezentowała się jak prawdziwa gwiazda.

Nie wiedziałam, co wymyśliła, jednak postanowiłam poddać się wszystkim zabiegom, bo ufałam jej bezgranicznie. Tylko jej zależało na tym, abym wyglądała jak najlepiej. Zostało nam trochę czasu, a ciocia miała ochotę zaszaleć, więc jej na to pozwoliłam. Siedziałam sobie beztrwosko na łóżku, kiedy ona skakała wokół mnie podekscytowana.

Z przymkniętymi powiekami słuchałam jej trajkotania. Opowiadała, jak to wujek postanowił jakiś czas temu ją zaskoczyć i zabrał ją na noc horrorów do kina. Zaśmiałam się, ponieważ wiedziałam, że ona cieszyła się z takich atrakcji, ale jej druga połówka niekoniecznie gustowała w tego typu filmach. Uwielbiałam

słuchać historii z życia cioci, ponieważ każda z nich była przepętniona uczuciami, jakimi Matilde darzyła swojego męża. Właśnie tak wyobrażałam sobie swój związek. Teraz nie było na to szans, ale mimo to miałam nadzieję, że kiedyś, może za kilka lat, uda mi się stworzyć z moim przyszłym narzeczonym coś na kształt tego, co mieli oni.

W końcu przebrana, wymalowana i uczesana zeszłam na dół do gości. Matilde prowadziła mnie pod ramię. W pomieszczeniu zebrał się niemały tłum, jednak nie wszyscy byli z naszej rodziny. Zauważyłam kilka nieznajomych twarzy, zapewne ze strony rodziny Torrino. Słyszałam gwar rozmów i czułam na sobie te wszystkie spojrzenia, oceniające i doszukujące się we mnie jakiegokolwiek wady. Starałam się udawać, że mnie to nie rusza, choć było całkowicie przeciwnie. Nienawidziłam być w centrum zainteresowania, a teraz miałam tego aż w nadmiarze.

Wśród zebranych zobaczyłam rodziców, którzy zmierzali w moją stronę z niezadowolonymi minami. Ojciec był raczej wściekły, zapewne nie przewidział pojawienia się ciotki z pięknym prezentem. Cieszyłam się, że po moim telefonie udało jej się przyjechać, ponieważ potrzebowałam jej wsparcia jak niczego innego na świecie. Ja nie potrafiłam przeciwstawić się rodzicom, ale wiedziałam, że ona nie będzie miała skrupułów i o mnie zawalczy.

Podniosłam wysoko głowę, nie pokazując po sobie strachu. Unormowałam oddech i przygotowałam się na starcie.

– Co to ma być?! – syknął ojciec, spoglądając na moją sukienkę, jakby była ona co najmniej nieodpowiednia dla mnie.

– Czyż nie jest piękna? – wtrąciła się Matilde, dotykając mojego ramienia w geście wsparcia. – Pomyślałam, że Luna nie ma odpowiedniej sukienki, i stwierdziłam, że spodoba jej się to, co dla niej przygotowałam. Teraz wygląda idealnie.

Rodzice przenieśli na nią wzrok, jakby wiedzieli, o co jej tak naprawdę chodziło, jednak nie chcieli wzbudzać sensacji. Ciocia uśmiechnęła się do nich, nic sobie nie robiąc z tego, że ojciec był

coraz bardziej wściekły. Jej odwiedziny zawsze wiązały się z chęcią zobaczenia mnie, ale uwielbiała też prowokować moich rodziców, którzy za nią nie przepadali. Nie mogli jednak zabraniać jej wizyt ze względu na wujka Antonia, męża cioci, który miał o wiele większe wpływy od mojego ojca.

Matilde, wychodząc za Antonia, wzięła się w bogatą rodzinę, a wujek ją kochał. Nie mieli dzieci, dlatego wszystkie swoje matczyne uczucia ciocia przelewała na mnie. Wujek wiedział, że jego wybranka jest po wypadku, w wyniku którego nie będzie mogła zajść w ciążę, ale mu to nie przeszkadzało. Kiedy ją poznał, oświadczył, że tylko ona może zostać jego żoną, i zaledwie dwa miesiące później wzięli ślub. To była piękna historia, pokazująca, jak wielką miłością mogą obdarzyć się dwie osoby.

– Jesteś piękna, kochanie. – Wujek Antonio podszedł do nas, jakby wyczuwając napięcie wiszące w powietrzu. Pocałował mnie w policzek i obejrzał z góry na dół, nie przestając się uśmiechać. – Nie mogę uwierzyć, że tak wyrosłaś.

– A ja nie mogę uwierzyć, że ciągle wyglądasz tak samo, zupełnie się nie starzejesz. – Poślałam mu czuły uśmiech.

– Jestem nieśmiertelny. – Mrugnął do mnie.

Dlaczego to oni nie mogą być moimi rodzicami, pomyślałam, kierując to pytanie do Najwyższego. Ciocia i wujek mieli wszystko, czego najbardziej w swoim życiu potrzebowałam. Byli czuli, mili, opiekuńczy i, co najważniejsze, kochali mnie, jakbym była ich rodzoną córką, a nie zbędnym balastem czy kulą u nogi.

– Doprawdy, Basilio, twoja córka jest przepiękna.

Don Alessio i członkowie jego rodziny zatrzymali się naprzeciwko nas. Momentalnie uciekłam wzrokiem ku tej jednej osobie. Cassian Torrino – zastępca brata i mężczyzna, którego miałam poślubić – miał tak znudzony wyraz twarzy, że najpewniej chciał być gdziekolwiek indziej, byle nie tutaj.

Wysoki, ciemnowłosy i ciemnooki, z wypracowanymi mięśniami widocznymi pod opinającym je garniturem. Gdy skano-

wałam jego ciało, moje serce przyśpieszało coraz bardziej z każdą sekundą.

Wyczuł na sobie moje spojrzenie i zwrócił się ku mnie, a to, co zobaczyłam w jego oczach, sprawiło, że aż straciłam dech. Nie mogłam oderwać od niego wzroku, a jakaś dziwna siła zaczęła mnie popychać w jego kierunku.

– Przystojniak – wyszeptala mi do ucha ciocia, wywołując tym uśmiech na mojej twarzy.

Moi rodzice byli niczego nieświadomi, jednak on wręcz przeciwnie, ponieważ w dalszym ciągu nie spuszczał ze mnie spojrzenia.

– Don Alessio, don Christopherze, Cassianie... – zaczął mój ojciec z nerwowym uśmiechem, którego bym się po nim nie spodziewała.

Jak widać, był ktoś, kogo się bał.

Aura władzy i potęgi, jaka towarzyszyła mężczyznom z rodziny Torino, wymuszała szacunek i podporządkowanie. Sporo osób, gdyby mogło, zaczęłoby lizać im buty, w tym także mój ojciec. To dowodziło, jak dwulicowi potrafią być ludzie, skoro przy innych okazywali posłuszeństwo, a w swoim własnym domu odkrywali prawdziwą twarz. Zastanawiałam się, czy którykolwiek z obecnych wiedział, że zachowanie mojego ojca to tylko pozory, czy po prostu on nie był dla nich na tyle ważny, aby zawracali sobie tym głowę.

– Przejdźmy do konkretów – przerwał mu Christopher, wyraźnie zirytowany, posyłając bratu znaczące spojrzenie.

Czyli nie tylko ja miałam dość tego cyrku.

Cassian jak na komendę podeszedł do mnie, a tuż za nim podążyli jego synowie, którzy przyglądali mi się z wielkim zaciekawieniem. Jeden z nich nieznacznie się uśmiechnął, jakby starał się dodać mi otuchy, drugi z kolei zmrużył oczy w zamyśleniu, jakby chciał mnie rozszyfrować. Na pierwszy rzut oka byli tacy sami, ale z każdą kolejną chwilą różnica między nimi stawała się dla mnie coraz lepiej widoczna. Dostrzegłam ją w sposobie, w jaki stali czy spoglądali na innych ludzi.

– Luno, chciałbym prosić o twoją rękę. – Beznamiętny głos przyszłego narzeczonego przenikał moje ciało, sprawiając, że aż cierpiałam ze strachu.

Powiedział to wręcz prostacko. Zastanawiałam się, czy nie mógł po prostu okazać mi trochę zrozumienia. Z tego, co zdążyłam zauważyć, on też nie chciał tego związku, ale nie mieliśmy wyjścia, więc mógł pokazać trochę kultury.

Najwyraźniej nie miałam co liczyć na ciepłe uczucia, więc tak jak mnie nauczono, kiwnęłam nieznacznie głową, posłałam mu delikatny uśmiech i wyciągnęłam w jego stronę lewą dłoń, na palcu której po chwili znalazł się pierścionek zaręczynowy. W momencie, gdy nasze dłonie się spotkały, przeskoczył pomiędzy nami jakiś dziwny prąd. Dotarł wprost do mojego serca, wprowadzając je w szaleńczy rytm.

Właśnie wtedy sobie uzmysłowiłam, że chociaż w ogóle nie znałam Cassiana, wystarczył mi tylko rzut oka w jego kierunku, abym się nim zauroczyła. To było głupie i szczeniackie, jednak nie mogłam pohamować swoich uczuć. Nawet pomimo tego, w jaki sposób mnie potraktował.

Podczas przyjęcia przyjmowałam gratulacje od zebranych, a jedynie, o czym myślałam, to on. Kiedy wydawało mi się, że wyjdzie, zrobił coś całkowicie innego – podszedł i poprosił mnie do tańca. Wtedy całkowicie przepadłam. W jego ramionach czułam się tak, jakbym zyskała nowe życie, i plan, żeby zniszczyć to narzeczeństwo, wyparował mi z głowy.

Rozdział 2

Luna

Trzy lata temu

Nadszedł dzień moich osiemnastych urodzin. Po raz ostatni widziałam się ze swoim narzeczonym ponad dziesięć miesięcy temu i od tamtej pory unikał kontaktu ze mną, zupełnie jakbym dla niego nie istniała. Rodzice byli z tego powodu bardzo niezadowoleni, ale nic nie mogli poradzić. Gdyby się poskarżyli, źle by to wyglądało w oczach pozostałych członków rodziny Cassiana. Czasami myślałam, że obawiali się zerwania zaręczyn i przez to wyżywali się na mnie.

Nie uderzyli mnie ani razu, ale wielokrotnie okazywali niezadowolenie, krzyczeli, a ojciec czasem rzucał przedmiotami. Raz o mało nie doszło do tragedii, kiedy matka przez przypadek weszła mu w drogę. Na szczęście popielniczka jedynie ją drasnęła i nabiła jej niewielkiego guza. Po każdej takiej sytuacji czułam się coraz gorzej i tylko jedna myśl sprawiała, że pozostawałam w pełni władz umysłowych. A mianowicie to, że za rok zostanę żoną Cassiana i na zawsze wyprowadzę się z tego przeklętego domu.

Jedynym warunkiem mojego narzeczonego było to, abym w dniu naszego ślubu miała dziewiętnaście lat. Nie przypadło to do gustu moim rodzicom, ponieważ chcieli mnie oddać już w momencie, w którym na moim palcu wylądował pierścionek.

Cassian jednak był bezkompromisowy i nie zgadzał się na żadne ustępstwo w kwestii mojego wieku. Dzisiaj świętowałam. Oficjalnie stałam się pełnoletnia i chociaż powinnam być szczęśliwa, bo teoretycznie mogłam decydować o sobie, tak naprawdę nic się nie zmieniło. Wiedziałam, że dopóki nie wyjdę za mąż, wszelkie decyzje będzie podejmował za mnie ojciec. Został mi rok, tyle byłam w stanie wytrzymać.

– Cześć – odebrałam dzwoniący telefon. Na tę rozmowę czekałam z niecierpliwością od rana.

Amara co roku dzwoniła o tej samej godzinie, co do minuty. Nie wiedziałam, jak to robiła, ale zawsze jej się to udawało, co przyjmowałam z wielkim zaskoczeniem.

Była moją jedyną przyjaciółką w tym świecie i jedyną osobą, na której mogłam polegać. Chociaż nie spotykałyśmy się tak często, jak bym tego pragnęła, nawet te krótkie rozmowy przez telefon wystarczały, abym kompletnie nie zwariowała.

– Sto lat, jubilatko. W końcu masz osiemnaście i jesteś dorosła. Hurra! – wykrzyczała do telefonu, poprawiając mi tym humor.

Od rana słyszałam tylko narzekania, więc jej słowa stanowiły miłą odmianę od tych, których nie chciałam słuchać.

– Dziękuję – odpowiedziałam.

– Jakie plany na wieczór? Może wyskoczymy do klubu? – zapytała.

– Mój ojciec się na to nie zgodzi – przypomniałam jej o tej jednej ważnej kwestii.

– Wcale nie musi wiedzieć – przekonywała mnie dalej. – Przyjedziesz do mnie, przebierzemy się, umalujemy i Enzo zawiezie nas do klubu, gdzie będziemy balować do rana.

Musiałam przyznać, że pomysł był niczego sobie, jednak tym razem to by nie przeszło z jednego konkretnego powodu. Miałam dokładne plany na ten wieczór i nie mogłam ich zmienić, bo ojciec by się wściekł. Ale wizja wyjścia do klubu i zabawy wśród ludzi, jakbyśmy byli normalnymi młodymi kobietami, była wielką pokusą.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

**Ona pragnie być kochana,
on będzie musiał się na nowo nauczyć miłości...**

Luna Martinelli nie miała łatwego życia. Niechciana przez własnych rodziców, myślała, że szczęście znajdzie w małżeństwie. Nie przeszkadzało jej to, że wybranek był od niej o wiele starszy ani że miał dorastających synów. Szybko się rozczarowała. Od męża nie otrzymała tego, czego tak bardzo potrzebowała – czekały ją zdrady i upokorzenia.

Cassian Torrino przedwcześnie owdowiał, a na kolejne, aranżowane małżeństwo zgodził się w chwili słabości. Za to wszystko potężny mafioso mści się na swojej drugiej żonie. Czy Lunie uda się odmienić serce Cassiana i w klanie Torrino ponownie zakwitnie miłość?

**Czy rodzina przetrwa ujawnienie kłamstw, którymi Cassian
latami karmił otoczenie?**

Patroni medialni:



CUTE
SENSUAL
SPICY
DARK

**editio
Rep**
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-2950-0



cen. 54,90 zł